

ogólnopolska Gazeta Finansowa

Kraj

Rynek detektywistyczny w Polsce

Sylwester Latkowski, ostatnia aktualizacja 2007-12-20

Krzysztof Rutkowski, który został aresztowany pod domniemanym zarzutem działania w mafii paliwowej, mówi wprost, że on, tak jak wielu jego kolegów po fachu, chciałby mieć uprawnienia czyniące z biura detektywistycznego prywatną policję. Dlatego prywatni detektywi nie tylko wdziewają mundury przypominające brygady antyterrorystyczne lub policyjne, ale zachowują się jakby naprawdę byli funkcjonariuszami policji.

Schronienie dla esbeków?

Piotr Niemczyk, wspólnik firmy, w której zakresie działalności znajdują się także usługi detektywistyczne, przyznaje, że na początku trafiali do branży byli funkcjonariusze SB i milicji obywatelskiej.

Od początku założono, że firmy ochroniarskie i detektywistyczne będą jedną z dróg ucieczki dla tysięcy byłych funkcjonariuszy MSW i Służby Bezpieczeństwa. Pomysł ich istnienia narodził się w atmosferze, którą dobrze opisał Krzysztof Dubiński, doradca gen. Kiszczaka, sekretarz Okrągłego Stołu: „Rozwiązanie SB (...), procedura weryfikacyjna i tworzenie Urzędu Ochrony Państwa, otworzyło kilkutygodniowy okres całkowitej dezintegracji służb specjalnych. Na plan odległy zszedł interes państwa, rozpadły się wszelkie mechanizmy solidarności grupowej. W gmachu przy ul. Rakowieckiej nastąpiło całkowite rozprężenie dyscypliny i poczucia obowiązku. Jedyna zasada jaka wówczas obowiązywała, to zasada: ratuj się kto może.”

Sytuacja prawna była nieunormowana. Wystarczyło założyć działalność gospodarczą, zapłacić 900 złotych i uzyskiwało się koncesję. Andrzej Zybertowicz w pracy „Służby specjalne i układ postkomunistyczny” pisze: „Ustawa z 23 grudnia '88 o działalności gospodarczej, będąca jedynym aktem prawnym dopuszczającym prowadzenie tego typu firm, wskazywała jedynie, kto jest władny wydawać koncesje. Nie przewidziano jednak kontroli nad tego typu działalnością. Dopuszczono tym samym kilka tysięcy firm do niekontrolowanej działalności w sferze bezpieczeństwa publicznego.”

Jak zostać detektywem?

Z czasem postanowiono ten dziki rynek prawnie unormować. W 2001 r. uchwalono ustawę, która podała warunki wykonywania działalności w zakresie usług detektywistycznych. Należy posiadać licencję, którą wydaje komendant wojewódzki. Nie można być wpisanym do rejestru dłużników niewypłacalnych Krajowego Rejestru Sądowego, ani być karany. Obowiązkowo należy zawrzeć umowę ubezpieczeniową i wpłacić 616 złotych opłaty skarbowej, składając wniosek o wpis do rejestracji usług detektywistycznych do MSWiA. W ten sposób zostaje się prywatnym detektywem.

Były policjant, który wstąpił do służby po 1989 r., obecnie zajmujący się działalnością detektywistyczną, nie ma najlepszego zdania o ustawie o usługach detektywistycznych:

– Napisałem ją pod policjantów i byłych funkcjonariuszy służb. Sfrustrowani, niewykształceni, ale posiadający kontakty wśród służb i świata przestępczego. Często mają doświadczenie operacyjne oficerów SB, którzy nie przeszli weryfikacji z 89 i 94 r., a później nie potrafili się odnaleźć w strukturach policji. Nie znają prawa, nie mają zaplecza cywilnego, nie potrafią prowadzić działalności gospodarczej. Łamią przepisy. Przemoc, przekupstwo, podsłuchy. Bo tylko to potrafią. Nie potrafią napisać umowy, zarejestrować zlecenia.

Ustawodawca założył, że oficerowie policji, wojska, UOP późniejszego ABW mają znaczną wiedzę zawodową oraz z zakresu prawa i egzamin na licencje prywatnego detektywa jest dla nich łatwiejszy, zostają zwolnieni z najtrudniejszego, wielopunktowego testu. Były oficer musi zapamiętać wyłącznie odpowiedzi na kilka powtarzających się pytań ogólnych aby otrzymać ilość punktów niezbędną do zdania tej części egzaminu.

Brak prawdziwej selekcji, jak to dzieje się w przypadku kandydata na adwokata lub radcę prawnego, musi rzutować na pracę niektórych agencji detektywistycznych, kładąc cień na całe zawodowe środowisko. – Kilka razy zdarzyło się, że w imieniu moich klientów dawałem zaliczki, a później efekt zapłaconych z góry działań był poniżej krytyki – wspomina Piotr Niemczyk. – Miałem trzy takie wpadki. Jedna ze strony byłego oficera SB, druga byłego milicjanta. Trzeci raz przez renomowaną firmę, która zamiast uczciwego wykonania zlecenia, dokonała zwykłego szalbierstwa – dodaje.

Wraz z upływem czasu, naturalną wymianą pokoleń, byli funkcjonariusze milicji obywatelskiej i służb PRL wypierani są przez policjantów lub dzisiejszych funkcjonariuszy służb specjalnych. Instytucja prywatnego detektywa to dla wielu z nich furtka na dalsze zawodowe istnienie, gdy opuszczają swoje dotychczasowe miejsce pracy.

– Prawda, że są to zazwyczaj osoby, którym się nie udało w służbie – mówi rozmówca z MSWiA, który nie chce podać swojej tożsamości. Być może sam kiedyś będzie musiał szukać pracy. – Czymś przecież muszą się zająć ludzie, kiedy odchodzą ze służby. Mają wiedzę, nierzadko tajną, kontakty. Lepiej, że założą agencję niż mieliby zacząć przestępczą działalność.

Być może z takiego myślenia bierze się czasami parasol ochronny wśród byłych kolegów z policji, służb specjalnych, wojska i MSWiA, tolerujący i przyzwalający na to, co np. w USA, Niemczech nie byłoby do pomyślenia. Takie sceny jak w TVN-owskim serialu „Detektyw”, z udziałem Krzysztofa Rutkowskiego, mogliśmy tylko obejrzyć w Polsce.

Rutkowski to nie Philip Marlow

W Polsce jest zarejestrowanych 259 prywatnych detektywów. Rocznie przybywa około 50 licencjonowanych detektywów. W latach 2004 – 2007 z rejestru wykreślono zaledwie 22 przedsiębiorców zajmujących się tą specjalizacją. Liczących się detektywów, zajmujących się głównie tą działalnością, nie jest wielu. Wymienić można w kolejności alfabetycznej z Warszawy: Czesław Boniecki, Mariusz Gregorczyk, Michał Rapacki, Jarosław Rangotis, Wiesław Modrakowski, Andrzej Mikstał, w Łodzi: Waldemar Czerwiński, z Poznania: Bogdan Nadolny, Maciej Szuba, z Sopotu: Rafał Rutkowski, z Katowic: Tomasz Zborowski, Krakowa: Aleksander Wojciechowicz, Płocka: Joanna Grączewska, Mirosław Miernik, a z Wrocławia: Alicja Słowińska.

Jeszcze niedawno na najpotężniejszego detektywa w Polsce wyrastał generał Adam Rapacki, który po objęciu teki wiceministra MSWiA, musiał jednak odsprzedać udziały w swojej firmie detektywistycznej. Dwie inne osoby Marcin Popowski (Warszawa) i Krzysztof Rutkowski (Łódź), dotąd osoby wymieniane w czołówce prywatnych detektywów, przynajmniej teoretycznie, do czasu wyjaśnienia swoich spraw nie zajmują się dotychczasową działalnością. Pierwszy zajmuje się doradztwem detektywistycznym, drugi działa poprzez swoją byłą żonę.

Polscy prywatni detektywi pracują zazwyczaj pojedynczo lub w kilkuosobowych zespołach. Ich siedziby mieszczą się w ciasnych biurach, panuje tam atmosfera mająca klimat z powieści Chandlera. Niestety, poza cynicznym poczuciem humoru i skłonnością do nadużywania alkoholu sami są mało podobni do Philipa Marlowe, który w świecie zła, pomimo wad, starał się dowieść sprawiedliwości.

Piotr Pytlakowski („Polityka”) wielokrotnie opisujący świat polskich detektywów twierdzi, że jest to „środowisko skłócone, bo trwa ostra walka konkurencyjna. Rynek jest płytki, żeby przetrwać należy konkurenta osłabić. Na przykład donieść gdzie trzeba, że kolega zajmuje się szwindlami. Łamią prawo, bo inaczej nawet pies z kulawą nogą nie zamówiłby u nich usługi.”

Dochodzi do takich wynaturzeń, jak postępowanie detektywa Krzysztofa Rutkowskiego w sprawie porwania Krzysztofa Olewnika. Przypomnijmy, syn Włodzimierza Olewnika został uprowadzony w nocy 27 października 2001 r. Przez trzy lata porywacze przetrzymywali Krzysztofa w piwnicy i szambie, krepując go krowimi łańcuchami. Po wzięciu okupu (24 lipca 2003 r.) dwa miesiące później udusili swoją ofiarę, a zwłoki zakopali. Rodzina Olewników postanowiła zwrócić się o pomoc do najsłynniejszego prywatnego detektywa, który co tydzień na ekranach telewizorów pokazywał, jak wymierza sprawiedliwość. Ten potraktował ich jednak jak przysłowiowego jelenia do skrojenia. Przez niego stracili ponad milion złotych, nic w zamian nie uzyskując. Krzysztof Rutkowski na swoje usprawiedliwienie, dopóki nie odnaleziono ciała Krzysztofa, powiełał wersję o samouprowadzeniu.

Rutkowski pojawia się także w innych sprawach: w ośmiornicy warszawskiej i w aferze paliwowej. Czy bycie znanym prywatnym detektywem, gwiazdą mediów, pozwalało mu tuszować bezprawne działania? Jeden z szanowanych prywatnych detektywów Michał Rapacki, w Dużym Formacie „Gazety Wyborczej” ostro go krytykuje: – Rutkowski nie jest detektywem! To showman i pies na pieniądze. Prokuratura wyjaśnia, czy był do tego stopnia zachłanny, że zaprzedał się gangsterom. Już dawno powinien mieć postępowania karne za to, jak traktuje ludzi. Kopniakami wymuszał przyznanie się do rzekomej winy, znęcał się nad swoimi ofiarami, powalał na ziemię, przystawiał broń do głowy. Detektyw to nie szeryf na Dzikim Zachodzie, jego też obowiązuje prawo. Ludzie byli zachwyceni. Mówili, że Rutkowski jest lepszy niż policja. Tyle że on często przypisywał sobie sukcesy policji. Zdarza się, że jego byli klienci przychodzą do mnie „do poprawki”. Odpawiam ich z kwitkiem. Nie będę sprzątał po Rutkowskim.

Sam bohater programu „Detektyw” nie zamierza zejść z pierwszego planu. Planuje w Łodzi założyć szkołę i uczyć fachu pracowników firm detektywistycznych. Przymierza się także do nakręcenia filmu fabularnego o swoich losach i pracy detektywa.

Na celowniku polityków

W czasie nocnej rozmowy Janusza Kaczmarka przed jego zatrzymaniem, przeprowadzonej przeze mnie i Piotra Pytlakowskiego, poznaliśmy kulisy domniemanego spisku, którego bohaterami mieli być prywatni detektywi. Opisał tę historię w tygodniku „Polityka”. Według Janusza Kaczmarka, jesienią 2006 r. do resortu sprawiedliwości dotarła wieść, że ktoś miał szukać materiałów dyskredytujących ministra Zbigniewa Ziobrę oraz jego osobę, ówczesnego prokuratora krajowego. Dotarła do nich informacja, że detektyw Rafał Rutkowski, z Sopotu, ma jakieś kwity, których ujawnienie może zaszkodzić ministrowi. Prawie w tym samym czasie inny detektyw, Jerzy Godlewski z Zielonej Góry, chciał ostrzec Ziobrę przed prowokacją rzekomo szykowaną przez

innego detektywa Krzysztofa Rutkowskiego. Janusz Kaczmarek mówił nam w słynną już noc poprzedzającą jego zatrzymanie: – Ziobro miał przekonanie, że Godlewski chce go zniszczyć. Kiedyś Marzec (były szef CBS – przyp. aut.) powiedział mi, że rozmawiał z ministrem Ziobro i Święczkowskim i powiedział im, że Godlewski to jest agent agentów. Oni to chwycili, że on ma jakieś tam specjalne satelity, specjalne kamery. Nie mogą go rozpracować, bo jego dom to wielka twierdza. Ziobro stwierdził, że jego, czyli proroka południa bierze Święczkowski (były szef ABW – przyp. aut.), proroka północy, czyli mnie, bierze Marzec. Chodziło o działania osłonowe.

Rozpracowywanie detektywa Rafała Rutkowskiego doprowadziło prawdopodobnie do inwigilacji dziennikarzy, z którymi ten się kontaktował (Wojciech Czuchnowski, Bertold Kittel, Piotr Pytlakowski i Sylwester Latkowski – przyp. od aut.). Rutkowski sam miał zapłacić wysoką cenę za zainteresowanie swoją osobą polityków. Wielomiesięczne życie na podsłuchu, kontrole izb skarbowych. Nie służyło to rozwojowi jego firmy. Skutki utraty części klientów odczuwa do dzisiaj.

Wszystko wskazuje na to, że obaj prywatni detektywi staną się bohaterami sejmowej komisji śledczej, pokazując, że detektyw w Polsce nie tylko zajmuje się śledzeniem niewiernych małżonków.

Na usługach policji i służb

– Nie ma mowy o istnieniu prywatnego detektywa bez współpracy z policją lub służbami specjalnymi – zapewnia rozmówca z MSWiA. – To czasami patologiczny związek, o czym powinni pamiętać jego klienci. Często może być po prostu sprzedany.

Wzajemne świadczenie sobie usług jest regułą współpracy detektywa z policją lub służbami specjalnymi. Czasami to detektywi realizują zadania, których służby specjalne nie mogą wykonać bez łamania prawa. Łatwo przekroczyć granicę, po której detektyw staje się agentem. Jeden z detektywów w rozmowie nawet nie ukrywa bliskich kontaktów z funkcjonariuszami CBS z ósmego piętra na Okrzei w Warszawie. Zapiera się tylko, że nie jest agentem.

Przyszłość to profesjonalizacja

– Rynek usług detektywistycznych tak naprawdę nigdy w Polsce nie powstał – twierdzi Piotr Niemczyk. Zlecenia detektywistyczne to zaledwie 30 proc. działalności jego firmy. – Nie zajmujemy się sprawami cywilnymi, a usługami dla biznesu. Pracujemy głównie dla banków i instytucji finansowych.

Przyszłość nie będzie lepsza, jeśli nie nastąpią zmiany i nie zostaną wyeliminowani z rynku najsłabsi, którzy nigdy nie powinni się znaleźć w tym fachu. Pojawienie się w branży takich osób, jak niedawno generał Adam Rapacki, było tylko chwilową jaskółką nadziei, sygnałem, że nadchodzi czas do profesjonalizacji usług detektywistycznych, wyznaczaniu obcych dotąd standartów pracy.

Zmiana rynku gospodarczego w Polsce rzutuje także na podział rynku prywatnych detektywów.

– To nie jest szczególnie interesujący rynek – mówi Piotr Niemczyk. – Mało osób prywatnych stać na wynajmowanie detektywa, naturalnym klientem wydają się być przedsiębiorstwa. Ale wielu inwestorów przez całe lata nie korzystało z takich usług. Polskie firmy właściwie z usług firm detektywistycznych nie korzystają. Ludzie z licencją detektywistyczną są poszukiwani przez banki i towarzystwa ubezpieczeniowe. Oni w swoich pionach potrzebują mieć ludzi z licencją, by legalnie móc dochodzić swoich roszczeń i je udokumentować.

Windykacja to jest biznes

– Aktualnie nastaje nowa fala detektywów „indykatorów”, pracowników dużych i sieciowych firm egzekwujących należności – twierdzi detektyw Rafał Rutkowski – Nie spełniają oni warunków ustawy w kwestiach obowiązkowego ubezpieczenia. Rejestracji zleceń nie muszą robić, bo ich formalnie nie wykonują, choć ustawa przewiduje czas rozpoczęcia zawodu.

Obok detektywów „windykatorów” dobrze sobie radzą, ale jest to najmniejsza grupa, zaznacza Rafał Rutkowski.

– Zawodowcy, posiadający znaczącą wiedzę fachową. Znający dobrze rynek, wyspecjalizowani, posiadający zaplecze kadrowe, inwestujący w sprzęt, szkolenia. Oni osiągają największe przychody, pracują dla największych firm. Zazwyczaj specjalizują się w branżach niszowych jak wywiad gospodarczy, wspomaganie PR i HR, obsługa biur i rzeczników patentowych, ochrona własności intelektualnych – dodaje.

Swoje usługi świadczą dla dużych firm i korporacji, m.in. z zakresu wykrywania kłamstw, grafologii, informatyki. Korzystają z doświadczeń najlepszych kancelarii prawniczych. Unikają przy tym rozgłosu. Dzieli się sukcesami z organami ścigania i dziennikarzami śledczymi. Kilka nagród prasowych z zakresu dziennikarstwa śledczego to tak naprawdę praca prywatnych detektywów.

Na marginesie tego rynku żyje najliczniejsza grupa detektywów „amatorów”. Zajmują się najmniej wymagającymi zleceniami. Obserwują niewiernych małżonków, są zatrudniani na etatach w agencjach ochrony, firmach ubezpieczeniowych i hipermarketach. Ogłaszają się w lokalnej prasie obok detektywów bez licencji i windykatorów. Wiążą koniec z końcem. Idą na skróty. Zamiast własnej pracy podkupują policjantów, pracowników ZUS i urzędów skarbowych. Niestety coraz częściej wpadają i trafiają do aresztu.

Stało się tak między innymi z byłym rzecznikiem prasowym i członkiem stowarzyszenia detektywów polskich Marcinem Popowskim, który obecnie ma postawione zarzuty nakłaniania do ujawnienia informacji niejawnych. Skłoniło go to do gorzkiej refleksji: – W świetle polskiego prawa, braku zrozumienia realiów pracy detektywa,

uwążam, że nie warto nim być, bo cokolwiek będziesz robił zawsze się narazisz na konflikt z prawem. Może czas zakończyć i zlikwidować zawód detektywa?